

# Kronika

## tygodniowa

Aby wywiązać się z przyjętego na się zobowiązania, niniejszą kronikę pierwszą w r. 1922., rozpoczyna autor od drugiej seryl tytyłu, które przeznaczone są przede wszystkim dla nowych P. T. Prenumeratorów i Czytelników. Nie tyczy im, aby Nowego Roku doczekali, stało się to bowiem już bez jego interwencji, składa natomiast życzenia, aby rok szczególnie przebiegał, by po upływie dwunastu miesięcy można było powtórzyć je znów w tej samej treści, jedynie ze zmianą liczby.

Jaki będzie r. 1922., to jest kiedy się zacznie, jak długo potrwa i kiedy się skończy, o tem najlepiej i najpewniej można się dowiedzieć z kalendarza, a specjalnie nadają się do tego celu „Kalendarzyki kieszonkowe”, jakie kwartalni Prenumeratorzy „Nowości Ilustrowanych” otrzymują jako premium od Wydawnictwa. Dla tych, którzy mają liczne rodziny i wiele interesów, odpowiedniejsze są „Kalendarze biurkowe”, zaopatrzone w rubryki celem notowania daty imienin, rozmaitych terminów i t.d., a stać się można właścicielem takiego przyjaciela domowego, dopomagającego skutecznie słabej ludzkiej pamięci, o ile uścieli się przedpiętą przynajmniej na pół roku.

Stary Rok skończyliśmy zupełnie nowomodnym Sylwestrem. Zmieniły się czasy, zmieniłi z nimi ludzie, także ich zwyczaje i obyczaje. Ojcowie nasi zegnali Stary Rok w kościele, dziękując Pana Boga, że doczekali jego końca, a prośby swe ponawiali w sam dzień Nowego Roku, aby uzyskać się i błogosławieństwo na następny. Oddawasy Bognu, co Boskiego, ta i ówdzie zabawiano się uczelwie w kółku domowym lub odwiedzając sąsiadów. Dziś jest inaczej. Stary Rok zęga się w knajpie, tam się też wita i Nowy, sam dzień noworoczny idzie wobec tego na ofiarę Morfeuszowi, co jest połączone z tą korzyścią, że jest się w ten sposób uwolnionym od dziękowania w gotówce za życzenia różnym gratulantom, którzy całemi procesjami przeciągają od domu do domu, przybawiając z zawiadomieniem, iż „po raz pierwszy w tym roku porwała sobie podnieść czynsz, aby zrobić dobrego początek” i stróż, życzący tradycyjnie „fortuny i niebieskiej korony”. W powojennych latach, zwłaszcza zaś w tym roku, odpadł nawet kominiarz, gdyż wiele domów z powodu braku węgla mogło się obejść bez jego opieki.

W noc Sylwestrową pełne były knajpy, a na twarzach wszystkich malowała się radość. Powodu do niej nie brakło nikomu, jedni cieszyli się, że lajdacki rok 1921. już się skończył, drudzy, którym we znaki się nie dał, iż następny nie będzie gorzszy od swego poprzednika, a jeśli przebyliśmy szczęśliwie cholera tyfus i czerwonkę, przetrzymamy i daninę, która jest wprawdzie bardzo bolesną dla niejednego, ale w każdym razie nie tak niebezpieczną. Spędzanie nocy Sylwestrowej w knajpie jest obcą naleciałością, która się a nas zaaklimatyzowała, jest to pamiątka po byłych niemieckich rządach, *Silvesterabend* bowiem to zwyczaj wybitnie niemiecki. Kościusko, któremu pozwolono nareszcie opuścić gościnne mury Strainicy potarnej i stanąć na stokach Wawelu, skąd piękny widok roztacza się na całe miasto, zdziwił się z pewnością niepomierne, że Kraków tak się teraz hucanie bawi, gdy inaczej bywało za jego pobytu w naszych murach. Ci, którzy widzieli już Naczelnika na nowym stanowisku, powiadają, że wskazuje oczyma stale w tę stronę, gdzie niegdyś wznosił się dworek Michałowski jego mieszkaniu krakowskie, zdjęta zaś krakuska ma oznaczać podziw, że były pałac Wodzisławskich, na rogu ulic św. Anny i Wiślniej, skąd wyszedł w dniu złożenia swej słynnej przysięgi na Rynek krakowski, wygląda tak po europejsku. O tam, że na Rynek Krakowski poświęcono już kamień węgielny pod jego pomnik, prawdopodobnie nie wie, bołaboby go to bowiem z pewnością, że mu odmówiono gościnny w sercu Krakowa. Stało się jednak może i lepiej. Kamień pamiątkowy, przypominający akt przysięgi, choć nie umieszczono we właściwym miejscu, musiał dla celów praktycznych służyć się z drogi linii tramwajowej, kto wie zatem, czy podobny los nie czekałby w swoim czasie i sam pomnik... Praktyczni Krakowianie, którzy z pomnika Mickiewicza zrobili sobie mównicę, pomnik Kościuszki mogli łatwo wyzyskać jako miejsce przyłączenia dla przewodów elektrycznych. Tam zaś, gdzie się obecnie znalazł, coś podobnego mu nie grozi. Stoi na Rondzie, na oczach wszystkich, gdy natomiast Władysław Jagiełło skrył się za

Rondel, prawdopodobnie dlatego, aby go ludzie nie widzieli i nie krytykowali, jak na to zasługuje.

Na ogół wedle zapisków Urzędu statystycznego zjedzono w Krakowie w noc Sylwestrową prawie milion paczków (pięćdziesiąt marek sztuka), wypito przy tem parę tysięcy butelek szampana, przeważnie krajowego wyrobu, wesołość była ogólna, a najpoważniejsze dawniej lokale rozrywkowe dla najstarszych ludzi zamieniły się w najordynarnejšie tancbudy. W sam dzień Nowego Roku apteki były w ruchu, wypito dwa tysiące siedemset butelek gorzkiej wody, aby się pozbyć zaległości z poprzedniego roku. Wobec tego, iż krajowa nasza produkcja w tym kierunku nie wystarcza, Morszyn bowiem wszystkich wymagań zaspokoić nie potrafił, postanowiono raz już nareszcie nawiązać stosunki handlowe z Węgrami, skąd pochodzą Hunyadi i Franciszek Józef, do których miały się czas przyzwyczaić nasze kieszy i arnaly je za najbardziej lojalne środki przeczyszczające. Bawiały się w noc Sylwestrową mieli ułatwiany powrót do domu, przez całą noc szalał bowiem taki huragan, tak że prawdziwie Sylwestrowy, iż, ani się człowiek nie spostrzegł, jak się znalazł pod bramą swojego domocielstwa. Powiadają, że także w niebie, na wzór światła ziemskiego urządzono rozmaite centrale, między niemi także i Centralę wiatrów, i że to właśnie ona, z zamkniętą rachunków rocznych, wypuściła nadmiar nagromadzonych zapasów. W każdym razie rok zaczął się bardzo wesoło i to przy udziale wszystkich sfer, nawet neutralnych, wobec czego nie mają uzasadnienia narzekania, że są między nami jednostki, chcące się od ogólnego społeczeństwa wyodrębnić. Corocznie w noc Sylwestrową dają one wyraz chęci asymilacji, widzieliśmy w poprzednich latach, podczas puszczania w noc Sylwestrową na salę kawiarnianą lub restauracyjną tak zwanych „świnek szczęścia”, iż właśnie oni, choć uważają je za stworzenia nieczyste, brali najżywszy udział w pogoni za niemi. Za tę sympatię, jaką je otaczają, są im one także wdzięczne i dlatego to cieszą się oni takim szczęściem.

Wydatki Sylwestrowe tak się niejednemu dały we znaki, iż postanowiono zwrócić się do Sijmu warszawskiego, aby jak najrychlej przeprowadzono ustawę, nakazującą wypłacanie trzynastej pensyi w roku i to już w styczniu, najpóźniej zaś w lutym, zważywszy, że tegoroczny karnawał jest stosunkowo bardzo długi, kończy się bowiem dopiero w dniu pierwszego marca, kiedy znikną z widowni tańczące pączki, a rozpoczną się „zawijane” śledzie. Większość zabaw urządzoną będzie oczywiście na cel dobroczynny, aby zachęcić ogół do tem liczniejszego wzięcia w nich udziału, czy to jednak przyniesie odnośnym instytucjom jakąś korzyść materialną, to rzecz zupełnie inna. Znany wypadki, iż komitet zabawowy, używający dla reklamy firmy pewnej dobroczynnej instytucji, kazał jej uważać za wielką łaskę, że nie żąda od niej przyrzeczenia się do pokrycia deficytu, jaki wykazują zestawienia, przez niego sporządzane, dochodów i rozchodów.

Jak dotąd, zapowiedzianych mamy kilkadziesiąt zabaw tanecznych publicznych na karnawał, nie licząc prywatnych, każdego z tansewów czeka zatem kilka kilometrów do odtaneczenia i bledak nie ma nawet tej pewności, że sobie z tej okazji będzie mógł, jak to bywało po dawne lata, naleźćcie podjęć i popić. Na gorące przyjęcie, zwłaszcza w domu, gdzie są panny na wydaniu, kawaler może i dziś liczyć, trudniej jednak liczyć na gorącą przekąskę, a cóż bez niej warta zabawa.

Załatwiwszy się w ten sposób z życzeniami noworocznymi i sprawozdaniem ze Sylwestra trzeba przyjąć do właściwego porządku dziennej raczej tygodniowej, to jest do zakończenia zamknięcia rachunków roku 1921. Oczywiście na pierwszy plan wysuwają się owe wiatry, które w noc Sylwestrową tak się nam dały znówu odebrać. Wedle zapewnień meteorologów są one następstwem nachylenia osi ziemskiej, wedle przekonania polityków zaś nieszczelnego zamknięcia granic naszego państwa, które od strony wschodniej, to jest w sąsiedztwie z Wileńszczyzną i na odcinku tak zwanym ukraińskim, nie są dotąd uregulowane. I tamteży najbardziej i najdokuczliwiej wieje. Wileńska dziura, choć przez nią dmuchają bolszewicy, nie jest jednak tak dokuczliwą, jak ukraińska. Plebisycyt w Wileńszczyźnie jest dla nas prawie pewny, ładność tamtejsza jest w większości i to bardzo znacznej polską, a ponadto nie mamy tam do czynienia z agitacją tego rodzaju, jaką spotyka się na terenie południowo-wschodnim, to jest na ziemiach ruskich, nazywanych dziś ukraińskimi. Niema tam Wasylów Wyszywanych, Kostków Lewickich, Petruszewyczów, renegatów Szepczyckich i im podobnych, wychowanych na polskim chlebie i z łaski austriackiej polityki za polskie pieniądze z fundacji stypendyalnych Głowińskiego, Pułaskiego i innych, którzy, przeznaczając swe majątki i oszczędności na rzecz młodzieży polskiej, ani przy-

puszczali, że przyczynią się w ten sposób do przysparzenia wrogów swojemu narodowi.

Obecnie sprawa ukraińska wysunęła się znówu na pierwszy plan, przedewszystkiem o tyle, o ile rozchodzi się o byłą Galicję wschodnią. Jak się zdaje, z nadzieją samodzielną Ukrainy Zachodniej z królem Wasylem lub dyktatorom Petruszewyczem na czele, połączni się na razie politykomani ukraińscy, natomiast wysuwa się znówu nowa teoria połączenia ze sobą wszystkich byłych ziem ruskich, a król Wasyl, tymczasowo mianowany naczelnym wodzem wojsk ukraińskich przez profesora Siweca, ma się zamiar koronować na króla Wszchukrainy w Kijowie, o ile oczywiście babcio Trocki nie założy swojego wata.

W sprawie Ukrainy rozwinął nadzwyczaj żywą działalność metropolita Szeptycki i objechał w tym celu Europę, następnie zaś wybrał się po kweście do Ameryki, aby przekonać cały świat, że pokój jest dopiero zapewniony, jeśli będzie „jedna Ukraina i jeden jej pasterz”, nie stracił bowiem nadziei, iż nda mu się pozyskać dla unii z Kościołem łacińskim Rosję prawosławną. Rzecz oczywista, że tym pasterzem nie może być nikt inny, tylko on. W podróż morską puszczal się bez obawy, wychowany bowiem w domu polskim, a do tego mając w swej rodzinie po kadzieli speyalistę w autorstwie przysłów polskich, wiedział dobrze, że „nie utonie”. Nie obawiał się także wieloryba, który swojego czasu miał podobno połknąć proroka Jonasza, gdyż współczesna zoologia mówi wyraźnie, iż wieloryb żywi się jedynie śledziami i innemi drobnemi stworzeniami morskimi, gdy natomiast ksiądz metropolita należy do grubych ryb, a takiej nie zdołałby przełknąć. Gdyby jednak spotkało go nawet i to nieszczęście, nie ulega najmniejszej kwestyi, iż wieloryb, dowiedziawszy się kogo ma w swym żołądku, wypłuby go z pewnością, w obawie, aby nie rozwinął tam swej agitacji ukraińskiej, która mogłaby zaszkodzić jego zdrowiu. Nie jest jednak wykluczonem, i to wydaje się pewniejszem, że starałby się go pozbyć inną, również naturalną drogą, tamtej wprost przeciwną, choć może wysokiej godności polityka ukraińskiego mniej odpowiadającą.

Czy jego misjonarska działalność w Ameryce odniesie skutek, w to wątpić bardzo należy. Dolarów przywiezie może nieco, ale politycznie niewiele zdoła, zwłaszcza, jeśli prawdą jest, o czem czytaliśmy w piśmiech codziennych, że Komitety zaczyna nabierać przekonania, że sprawę byłej Galicji wschodniej należy załatwić w myśl żądań polskich. Ołoc Andrij byłby zrobił lepiej, zostając w domu, zamiast narastać się na nieprzyjemność morskiej podróży. Po powrocie do domu będzie miał dużo roboty zanim nda mu się wykadzie nalezyte gmach św. Jura i to dziś, gdy kadziło takie drogie.

Ukraińska sprawa jest dla nas bolesną, która dotąd bardzo nam dokuczała, obecnie zaś wchodzi w stadium zagnienia i należało by sobie życzyć, aby pękła jak najrychlej i to bez pomocy zagranicznych chirurgów w guście Lłoda George'a, lecz przy utyciu własnych, domowych środków. Zdrowo myślący Rasini powinni raz już dojść do przekonania, że ich rozwój narodowy i kulturalny jest pewniejszy w współzyciu z Polską niż pod opieką Rosyi, lub choćby Czech. Niemiecka marka notowana jest wprawdzie wyżej na giełdzie niż polska, podobnie także i korona czeska, nie jest jednak wykluczonem, że w krótkim czasie może nastąpić gwałtowny ich spadek i z tem powinni się poważnie liczyć ukraińscy politykomani.

Po załatwieniu się z sprawą Wileńszczyzny i ukraińską będziemy mieć nareszcie granice i od Wschodu zapewnione, co jednak nie przeszkadza, że wogóle sprawa granic wschodnich naszych, wobec atawizmu, jakie zajmuje względem Polski rząd sowiecki jest i będzie zawsze niejasną, z traktatu w Rydze w Moskwie nie sobie bowiem nie robią, a pan Czerwina ma dość czasu na redagowanie not dyplomatycznych, opartych na tak pewnych spostrzeżeniach, jak zebrana w Polsce przez posła Karachana przy pomocy porucznika Miśłowskiego.

Skończywszy gradzień, a z nim rok 1921., stosunkowo dość szczęśliwie, choć bez węgla, powiadamy sobie, że pół zimy należy do przeszłości. Pozostają nam wprawdzie do przebycia jeszcze mrozy styczniowe, które zwłaszcza w samym środku miesiąca dawały się nam dawniej we znaki (około ruskiego święta Jordana), obecnie jednak zima na mrozy zbyt się nie wyciąga, cierpi natomiast na ustawiczne wiatry, wiejące, rzecz dziwna, prawie stale w niedzielę, jak gdyby nie wiedziały, że sprzeciwia się to ustawie o spoczynku niedzielnym.

